

14



Szparagi – jak założyć własną plantację?

38



Producenci pomidorów idą grupą

52



Krajowa wystawa zwierząt – co się opłaca?

55



Nowości na rynku maszyn rolniczych

WIELKOPOLSKA

strefa AGRO

01

GKOS
WIELKOPOLSKI

maj 2015

magazyn nowoczesnego rolnika

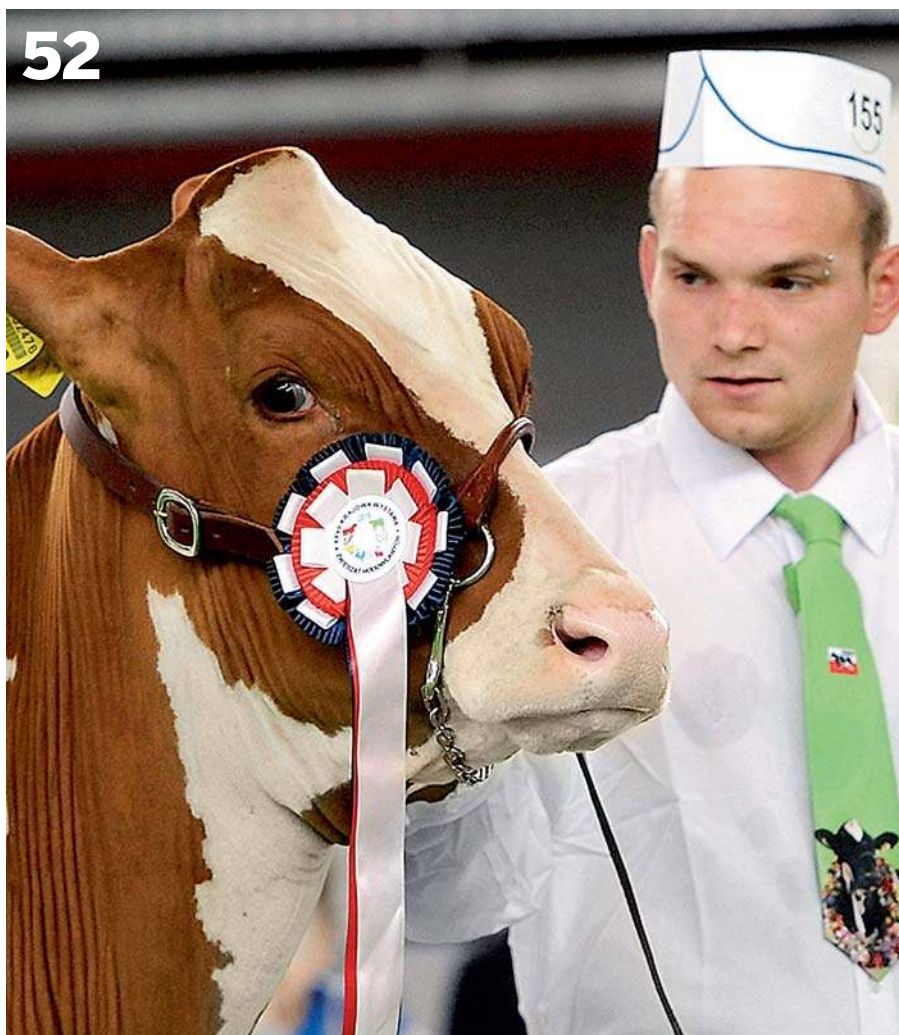
Gospodarstwo Karolew, prowadzone przez Henryka Ordanika, jest niezwykle pod wieloma względami... str. 40

Tu pasą się
żubronie,
a ziemia rodzi
bez orki



Spis treści

- 4 Raport wydania**
Dziś już każdy może być producentem... prądu. Jak wykorzystać odnawialne źródła energii?
- 10 Mleko już na wolnym rynku**
Co zmienia zniesienie kwot mlecznych?
- 12 To tylko i aż jedzenie!**
Z restauratorami Ewą i Piotrem Michalskimi rozmawiamy o polskich produktach do wykwintnej kuchni
- 14 Szparagowe żniwa**
Jak założyć uprawę „żłota piaszków”? Ile to kosztuje? Kiedy się opłaca?
- 18 Tulipanowy zawrót głowy**
450 odmian tulipanów... i nie tylko te kwiaty uprawia Bogdan Królik
- 20 Winnica Turnau i jej pierwsze pięć win**
Wino z Polski? A dlaczego nie. Znany bard idzie w ślady polskich winiarzy.
- 24 Wielkopolski rolnik roku**
Najlepsi z najlepszych zostali nagrodzeni po raz czternasty
- 26 Emerytura dla rolnika**
Co się zmienia?
- 28 Dopłaty do nasion**



FOT. GRZEGORZ DEMBINSKI

30



FOT. BLAZEJ DĄBKOWSKI

- 30 PGR-y można było uratować**
Rozmowa z dr. Sławomirem Kalinowskim
- 34 Grupą mości panowie!**
Jak działanie w grupie przekłada się na zyski
- 38 Produkt marki pomidor**
Te z Kalisza zyskały taką renomę, że... podszywa się pod nie konkurencja
- 40 W Koralewie wszystko jest na opak. A jednak rośnie**
Gospodarstwo na tysiącach hektarów, w którym nawet się nie orze...
- 46 Rolnik może wystąpić o dłuższą dzierżawę**
Korzystniejsze zasady dzierżawy nieruchomości
- 48 Środki biologiczne w uprawie roślin**
- 50 Dobremu zdrowiu trzeba pomóc**
Zaczyna się sezon na... wypadki
- 52 W której zagrodzie są pieniądze?**
Po krajowej wystawie zwierząt
- 54 Uważajcie na oszustów...**
czyli jak się nie dać nabrać na tanie zakupy
- 55 Maszyny premium podbijają pola**
- 57 Nowości na rynku maszyn rolniczych**
- 63 Internet dla rolnika**

Adam Pawłowski
redaktor naczelny

Redaktor prowadzący: **Leszek Waligóra**

Projekt graficzny: **Tomasz Bocheński**

Grafik prowadzący: **Dorota Kalińska-Luczak**

Strefa AGRO Wielkopolska

Magazyn bezpłatny

Redakcja

ul. Grunwaldzka 19

60-782 Poznań

tel. 61 860 60 00

(z dopiskiem Strefa AGRO)

e-mail: l.waligora@glos.com

Redakcja nie odpowiada za treść reklam
i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruki
i wykorzystywanie w jakiegokolwiek innej formie
bez pisemnej zgody wydawcy zabronione.

**POLSKA
PRESS
GRUPA**

Wydawca

Polska Press Sp. z o.o. Oddział w Poznaniu

ul. Grunwaldzka 19

60-782 Poznań

tel. 61 860 60 00

Prezes oddziału: **Marek Rodwald**

Wiceprezes: **Marcin Fuszpaniak**

Biuro reklamy: **Antoni Malinowski**

Chodzież: 67 282 02 02 reklama.chodziej@glos.com

Gniezno: 61 424 36 36 reklama.gniezno@glos.com

Grodzisk Wlkp: 61 444 76 85 reklama.grodzisk@glos.com

Kalisz: 62 757 55 66, reklama.kalisz@glos.com

Kościan: 502 499 009

Krotoszyn: 797 607 919, reklama.krotoszyn@glos.com

Międzychód: 95 748 53 03,

reklama.miedzychod@glos.com

Nowy Tomyśl: 61 442 00 33

reklama.nowytomysl@glos.com

Oborniki: 61 296 00 32, reklama.oborniki@glos.com

Ostrów Wlkp: 502 499 754, reklama.ostrow@glos.com

Piła: 67 212 20 67, reklama.pila@glos.com

Pleszew: 62 742 40 08, reklama.pleszew@glos.com

Szamotuły: 61 292 60 77,

reklama.szamotuły@glos.com

Śrem: 61 283 07 80, reklama.srem@glos.com

Wągrowiec: 67 262 82 83, reklama.wagrowiec@glos.com

Druk

Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.

ul. Zbożowa 7, 62-082 Wysogotowo

Nakład: 10 000 egz.

Wielkopolski rolnik? To taki, który wykarmi wszystkich

LESZEK WALIGÓRA

REDAKTOR PROWADZĄCY

Miejskie dzieci myślą, że ogórki rosną na drzewach, a mleko w kartonikach. Że burger to coś, co można znaleźć wyłącznie w bułce, a jeśli w restauracji podają pączki wieprzowe to na pewno z Francji. Już nie mówiąc o ślimakach. Jeśli kupować ukochanej tulipany, to tylko te z Holandii... I tak dalej, i tym podobne, prawda? I kto by pomyślał, że to wszystko można dostać w Polsce, bo z Polski pochodzi? Mało tego – to wszystko to najwyższa jakość. Celowo nie piszę: światowa, bo świat, wbrew pozorom, to często nas chce kopiarować i do polskich standardów dąży.

Oddajemy dziś w Państwa ręce pierwszy numer Wielkopolskiej Strefy Agro, pisma skierowanego do wielkopolskich rolników i ich rodzin. Mamy jednak nadzieję, że zainteresujemy również tych, którzy już cenią produkty polskiej wsi, ale chcieliby je lepiej poznać. Przygotowując to pismo pytaliśmy wielu osób z czym kojarzy im się wielkopolska wieś. Zaw sze odpowiedzi były podobne: organizacja, porządek, przywiązanie do wartości, pracowitość. – Gdyby Wielkopolanom dać lubelski czarnoziem wykarmiliby pewnie całą Europę – śmiał się mój znajomy z Lublina. To już tradycja, że tak się tutejsi rolnicy kojarzą. Jako ludzie, którzy nie marnują czasu i ani skrawka ziemi. Ci, którzy nie pozwalają sobie nawet na bałagan w gospodarstwie. I mimo, że nie mają najlepszych warunków do gospodarowania, osiągają najlepsze wyniki. To, co rodzą

wielkopolskie łąki, pola i sady trafia na stały całego regionu, kraju i dalej. Bo tu, w tym regionie, produkuje się to, co najważniejsze, bez czego nie da się żyć. Żywność. A, że jeszcze przy okazji uważana jest za smaczną... Tym lepiej.

Imy to dziś pokazujemy. Pokazujemy, jak i gdzie rodzą się takie rarytasy polskiej kuchni jak szparagi. I pomidory, które okazują się tak dobre, że pod miano „polski pomidor” próbują się podszywać te zagraniczne. Wiele z naszych krajowych przysmaków króluje na stołach całego świata, o czym często zapominamy. Właściwie trudno powiedzieć, żeby w jakiegokolwiek innej dziedzinie Polska była w czołówce. A w produkcji mleka – już jest. W produkcji jabłek – również. I tak można wymienić... My, tworząc to pismo, nie zapominamy jednak o jednym: za produktami, za liczbami zawsze stoją ludzie. Ich wysiłek, pomysłowość, te najlepsze rozwiązania, które warto podpatrywać – zawsze będziemy starali się pokazywać. W tym numerze gościmy Henryka Ordanika, szefa potężnego gospodarstwa, w którym wydawałoby się, że już wszystko stoi na głowie. Krowy krzyżuje się z zubrami, hoduje się i wypuszcza na pola takie szkodniki jak zające, a samych pól się... nie orze. Wariatstwo? Przeczytajcie, mamy dowody na to, że to się może opłacać i to nie tylko rolnikom. Gospodarstwo, w którym rządzi pan Ordanik, to też przyczynek do opowieści o dawno, zdawałoby się, zapomnianym świecie. O zlikwidowanych 20 lat temu Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Nawet pytany przez nas naukowiec podważa sens ich likwidacji. Ale i on, i pozostali nasi rozmówcy dość jasno pokazują, że te gospodarstwa, które przestały być państwowe, a stały się prywatne – poradziły sobie. Dlaczego? Może najprostsza odpowiedź kryje się w powiedzeniu „pańskie oko konia tuczy”. O swoje interesy dba się osobiście, czego dowodzą wielkopolscy rolnicy.

Przekonacie się państwo, że ludzi, którzy do ziemi, do hodowli, do szeroko pojętego rolnictwa podchodzą z talentem, pasją i energią – jest w Wielkopolsce znacznie, znacznie więcej. Sami ich znacie. Mieszkają obok Was. A właściwie... to właśnie Wy nimi jesteście. I piszę to z pełnym przekonaniem, jako człowiek, który co prawda pracuje w mieście, ale za płotem swojego domu ma pole rzepaku. I uwielbia polską kuchnię. ●

CZĘŚĆ PGR-ÓW MOŻNA BYŁO URATOWAĆ, ALE PAŃSTWO ZAWIODŁO

TEKST BŁAŻEJ DĄBKOWSKI

Państwowe gospodarstwa rolne nie zawsze przynosiły straty, tuż przed ich likwidacją okresy bilansowe były dodatnie. Dlaczego więc je zlikwidowano?

O zagrożeniach i szansach dla obszarów popegeerowskich rozmawiamy z dr Sławomirem Kalinowskim z Wydziału Ekonomiczno-Społecznego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

20 lat temu zlikwidowano ostatni PGR, co ciekawe, miało to miejsce w Poznaniu. Jak dziś wygląda społeczny i ekonomiczny krajobraz wsi popegeerowskich?

To przede wszystkim obszar w niewielkim stopniu zbadany, dlatego, że przeprowadzenie na nim kompleksowych badań w tej chwili jest niezmiernie trudne, a to dlatego, że dotyczyłoby

one wyłącznie osób, które pozostały w tych miejscowościach. Z badań wynika, że w niektórych regionach do miasta wyjechało i rozpoczęło nowe życie nawet trzy czwarte mieszkańców, w innych tylko 10-20 proc., a to niewiele w obliczu szczególnie trudnej sytuacji rozwojowej na tych obszarach. Tym, którzy pozostali, w moim przekonaniu się nie udało, popadli w pewien schemat marginalizacji – kontynuując tradycje swoich rodziców, długoletnich pracowników PGR, powielali ich zachowania dziedzicząc ich biedę, postawy życiowe, pasywność, zachowawczość. Stali się biernymi adresatami



FOT. BŁAŻEJ DĄBKOWSKI

działań państwa. Rodzi się pytanie, gdzie mieli nauczyć się tej otwartości?

Sądzi Pan, że to wina rozwinętego na wsiach w okresie PRL socjału jest główną przyczyną tych postaw?

Trzeba pamiętać, że przed 1991 r., od kiedy to rozpoczęła się likwidacja gospodarstw (PGR zostały zlikwidowane na podstawie ustawy z 19 października 1991 roku o gospodarowaniu nieruchomościami rolnymi Skarbu Państwa – przyp. red.), osoby te otrzymywały różnego rodzaju deputaty, trzynastki, mogły tanio mieszkać w blokach specjalnie dla nich wybudowanych, dzieci korzystały z darmowych wczasów i kolonii. Nagle jednym cięciem okazało się, że stracili to wszystko. Warto zauważyć, że ludność ta straciła nie tylko przywileje, ale również całą infrastrukturę społeczno-kulturalną, taką jak świetlice wiejskie, ośrodki zdrowia czy szkoły.

Osoby te przestały mieć możliwość mobilności, co wynikało z likwidacji nierentownych połączeń autobusowych i kolejowych z ośrodkami miejskimi. Krótko mówiąc, pracownicy PGR zostali odizolowani od świata. Nie mniej należy nadmienić, że ich wcześniejsza ruchliwość również nie była znaczna.

Znam kilka spółek powstałych na bazie Państwowych Gospodarstw Rolnych, które dziś świetnie sobie radzą, ale niestety są to nadal wyjątki

Ala państwo mogło się pochwalić, że zlikwidowało nierentowne gospodarstwa rolne.

W roku 1991 strata PGR wynosiła 6,7 bln starych złotych. Może zatem i dobrze, że je zlikwidowano? Jednak nie należy zapominać, że we wcześniejszych latach, między innymi 1989 i 1990, okresy bilansowe PGR kończyły się zyskiem. W mojej opinii część z nich można było uratować, bo były rentowne, a kolejne przy niewielkim wsparciu finansowym działałyby nadal, niwelując poziom bezrobocia na obszarach wiejskich, a co więcej w większym stopniu można byłoby wykorzystać kapitał ludzki, który

obecnie w żaden sposób nie jest wykorzystywany. Znam co najmniej kilka przykładów spółek pracowniczych, tworzących spółdzielnie, powstałych na bazie PGR z województwa zachodniopomorskiego, które dziś radzą sobie świetnie na rynku. Jest ich więcej w całej Polsce, ale to nadal wyjątki. Niestety, większość osób zatrudnionych w PGR sobie nie poradziła i nie przystosowała do nowej sytuacji. Możemy dyskutować o przyczynach tego stanu rzeczy, choć też nie są one tak jednoznaczne. Warto jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na rozminięcie się oczekiwań pracodawców z kompetencjami pracowników. Posiadane przez pracowników PGR umiejętności nie stanowiły odpowiedzi na wymagania powstającej gospodarki rynkowej. Nieodpasowanie do potrzeb lokalnych rynków pracy spowodowało, że byli pracownicy stali się faktycznie niezatrudniani.

Likwidacja PGR to nie tylko problem pracowników w nich zatrudnionych, ale to także problem całych wsi, które żyły w kooperacji z PGR.

Pracownicy byli przyzwyczajeni do wygodnego życia?

Cieężko mówić o wygodnym życiu, ale w dużej mierze to prawda, mogli bez problemu realizować potrzeby zdrowotne, edukacyjne, kulturalne w obrębie swojej wsi. Ich pensje nie były wielkie, ale na pewno stabilne. W porównaniu z dochodami pozostałych mieszkańców wsi, uposażenia pracowników PGR były relatywnie wyższe.

I nagle do ich drzwi zapukała terapia szokowa i wolny rynek.

Większość pracowników nie była świadoma, że nie potrafi robić niczego więcej, nie posiada kompetencji, wystarczającego wykształcenia. Pracownicy PGR nie byli gotowi stawić czoła wyzwaniom gospodarki rynkowej. Przy czym nie można powiedzieć, że to ich wina. Nie byli nauczani efektywnego zarządzania, brakowało im umiejętności, a czasem i chęci wzajemnej współpracy zmierzającej do korzystnych efektów ekonomicznych. Do tego kontakty ze światem zewnętrznym były ograniczone, gdyż pomysły ówczesnych władz miały na celu stworzenie wyłącznie więzi wewnętrznych. Prowadziło to do powstawania podziału „my” (pracownicy PGR) i „oni” (pozostali mieszkańcy wsi, w tym rolnicy indywidualni). Ta oś podziału w późniejszym okresie była silnie widoczna i sprzyjała wzajemnej niechęci. Być może nie był on do końca zamierzony, ale taki był efekt finalny. Niepokojące było również poczucie braku podmiotowości, które osłabiało chęć do jakiegokolwiek aktywizacji.

Już ponad dwie dekady żyjemy w tej postpepegeerowskiej rzeczywistości, sądzi Pan, że te obszary będą podlegać postępującej degradacji?

Wszystkim wydawało się, iż ten problem zniknie po kilku latach, tymczasem mija prawie ćwierćwiecze, a niewiele się zmieniło. Symptomatyczne jest to, że w Polsce nadal mówimy o obszarach popegeerowskich, to dowód na to, iż problem ten nie został rozwiązany, gdyż pod tym hasłem rozumiemy wieś dysfunkcyjną z problemami ekonomicznymi i ubóstwem strukturalnym i socjalnym.

Nie wydaje się Panu, że ten temat jest zamiatany pod dywan, że państwo zawiodło?

Niewątpliwie państwo zawiodło, to był początek transformacji i nikt nie przewidywał, co stanie się z tymi osobami. Prawdopodobnie myślano, że zaczną tworzyć spółdzielnie, mały biznes. Ale jak stworzyć coś z niczego, przy braku umiejętności? Z pustego to i Salomon nie naleje.

Dano im co prawda możliwości szkoleń, ale co z tego, jeśli nie były zindywidualizowane? Szkolenia zbiorowe, skierowane do wszystkich, jednocześnie nie są skierowane do nikogo. W moim przekonaniu ich efekt na obszarach wiejskich jest mizerny. Trzeba im dać szansę na stworzenie mikroprzedsiębiorstw, choćby przy pomocy programów unijnych, m.in. PROW, Leader. Z drugiej strony wiem, iż brakuje chętnych na tego typu biznes, pieniądze nie są wykorzystywane, a to dlatego, że ludzie nie mają pojęcia, jak miałoby je spożytkować. Brakuje pomysłów, a pomoc od instytucji doradczych jest niewystarczająca.

A może warto byłoby zastanowić się nad powrotem do dużych gospodarstw i wykorzystaniu całej infrastruktury po byłych PGR? Unijna polityka rolna preferuje przecież farmerów posiadających większe polacie ziemi.

Na pewno w Unii Europejskiej dąży się do powstawania dużych, efektywnych ekonomicznie gospodarstw rolnych, ale moim zdaniem przyszłość tych pozostałości po Państwowych Gospodarstwach Rolnych nie leży w wielkich hodowlach, a małych, specjalistycznych gospodarstwach, produkujących chociażby korzystne dla zdrowia produkty, ale również wielofunkcyjny rozwój wsi. To szansa dla byłych pracowników, być może ich dzieci, które chcą pozostać na wsiach.

Ale to znowu wracamy do problemu umiejętności i kompetencji, bo sfera ekonomiczna takich przedsięwzięć byłaby jeszcze



W wydany w 1955 roku albumie znalazły się zdjęcia ilustrujące prace w rolnictwie. Tu cieplarnia Wyzszej Szkoły Rolniczej

FOT. HENRYK MATUSZEWSKI



„Dostojny kombajn i „kopciuszek” traktor – opisywał to zdjęcie autor



FOT. HENRYK MATUSZEWSKI

do przeskoczenia. Można by wyjść więc z propozycją, by agencje dysponujące tym mieniem, oddawały niszczące budynki za przysłowiową złotówkę.

Wróćmy jeszcze na chwilę do historii. Zawsz słyszymy krytyczne opinie dotyczące PGR-ów, są podnoszone zarówno argumenty ekonomiczne, jak i społeczne. Czy jest jakkolwiek przemawiający na korzyść tamtych gospodarstw?

PGR to nie tylko minusy. Warto pamiętać, że stanowiły one również silny bodziec modernizacyjny na wsi. Pewnie nie o każdym można to powiedzieć z pełnym przekonaniem, ale budowane osiedla były pewnego rodzaju częścią miasta na wsi. Powstające bloki wyposażone były w wodociąg, ustęp spłukiwany, wodę, co nie było oczywistością w domach rolników.

Nie należy zapominać, że w PGR, obok osób niskow kwalifikowanych, zatrudniana była również wykwalifikowana kadra. Tej z reguły udało się po przekształceniach znaleźć swoje miejsce na rynku. Niejednokrotnie to oni stanowili podstawy powstających na gruzach byłych PGR przedsiębiorstw czy też spółdzielni rolniczych.

Mimo wszystko społeczeństwo nadal źle postrzega byłych pracowników PGR. Mało



FOT. BRZANIERZ PRZYCHODZKI

kto nie widział słynnego filmu dokumentalnego „Arizona”

Odczuwalna jest duża stygmatyzacja. Przyjęło się stereotypowo, że pracownicy PGR to ludzie bez inicjatywy, w dużej mierze roszczeniowi. Z jednej strony przyczyn w takim upatrywaniu należy szukać w konflikcie pomiędzy pracownikami PGR a rolnikami indywidualnymi. Ale przyczyn jest o wiele więcej. Przyjmowane pasywne postawy należy przypisać również uzyskiwanym w początkowym okresie rocznym zasiłkom dla bezrobotnych, tzw. „kuroniówkom”. Z jednej strony miały one na celu zabezpieczenie realizacji podstawowych potrzeb byłym pracownikom PGR i ich rodzinom, z drugiej zaś strony nieco rozleniwiały tę grupę (i nie tylko tę). Milton Friedman rzekł, że skoro płacicie ludziom za to, że nie pracują, a każecie płacić podatki gdy pracują, nie dziwicie się, że macie bezrobocie. No i w tym wypadku absolutnie się zgadzam. Należało tworzyć instrumenty zachęcające do tworzenia mikroprzedsiębiorstw i samozatrudnienia, a nie wspierać w przekonaniu, że przez rok można nie pracować, a i tak otrzymać jakieś środki, które pozwolą egzystować.

Wiele osób, skoro uzyskało taką możliwość, to korzystało z pomocy państwa w postaci zasiłków, jednocześnie tracąc swoją szansę na zdobycie pracy, czy też zdobycie

nowych umiejętności. Może lepszym rozwiązaniem było połączenie zasiłków z koniecznością zdobywania nowych umiejętności? No ale teraz oczywiście już za późno na takie gdybanie.

Reasumując, PGR-y to temat niewygodny. Pewnie dlatego chce Pan zbadać wsie, na których gospodarstwa istniały.

Tak, wraz z koleżanką zajmującą się kapitałem ludzkim chcemy zrobić to w sposób kompleksowy, porównując poszczególne województwa. Ogólne badania nie spełniłyby oczekiwanej roli, ponieważ każde województwo ma swoją specyfikę. Wystarczy porównać sytuację Wielkopolski czy województwa warmińsko-mazurskiego, czy podlaskiego, gdzie marazm i beznadzieja jest o wiele mocniej odczuwalna.

Szczytem marzeń byłoby kilkuletnie badania, ale na to potrzebne są spore środki. Żałuję, że 10 lat temu tego nie zrobiłem, bo, tak jak wspominałem, część osób bezpowrotnie wyjechała z tych wsi. Kluczowym pytaniem jest też, czy tereny popegeerowskie różnią się od pozostałych obszarów wiejskich. Tego nikt pod kątem ekonomicznym i na szeroką skalę jeszcze nie sprawdził. To byłoby ważne z punktu widzenia polityki społecznej państwa. ●

REKLAMA

Grupa RAZEM to dzisiaj ponad 100 rolników z gmin: Czempin, Kościan, Śmigiel, Krzywin w powiecie kościańskim, Śrem, Brodnica, Książ, Dolsk w powiecie śremskim oraz z gmin Gostyń, Krobica i Osieczna.

Grupa RAZEM:

- organizuje spotkania dyskusyjne o sprawach bieżących oraz spotkania szkoleniowe na temat żywienia, profilaktyki weterynaryjnej, ochrony roślin itp.
- organizuje wspólną sprzedaż trzody i bydła oraz wspólne zakupy (pasze i koncentraty, śrutę poekstrakcyjną, nawozy, materiał siewny itp.)
- współpracuje z: Wytwórną Pasz Lira, Sano, Provimi, DE Heus, LNB, Holagra, BIOMIN, Trouw Nutrition; materiał siewny: Hodowla Roślin DANKO, STRZELCE, TOPFARMS, KWS; nawozy: Anwil, Agrochem Puławy, Grupa „ROLNIK”, ALLFLEX (kolczyki), JHJ (dezosan Vigor)
- integruje członków Grupy i ich rodziny
- inwestuje: 6 grudnia 2014 roku otwarto nowy kompleks magazynowo-produkcyjny z częścią socjalną (w pełni zautomatyzowana mieszalnia pasz, nowoczesny magazyn, suszarnia dla zbóż i kukurydzy, planowany skup zbóż itp.).



18 marca 2015 roku Spółdzielcza Grupa Producentów Trzody Chlewnej „RAZEM-BIS” uhonorowana została tytułem **Orla Agrobiznesu** jako firma posiadająca udokumentowany sukces rynkowy



ul. Kolejowa 36, 64-020 Czempin
tel. 61 28 27 001, tel. kom. 608 022 265
e-mail: gprazem@op.pl, www.gruparazem.pl